

Dzierżykraj-Rogalski, Tadeusz

Z życia nauki i życia Towarzystwa : Meandry antropogenezy

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 57, 14-20

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Dzierżykraj-Rogalski

MEANDRY ANTROPOGENEZY

Pochodzenie człowieka oraz rodzaju ludzkiego wcale nie jest rozstrzygnięte, ani takie proste jakby to na dzisiejszym poziomie wiedzy mogło się wydawać. Ostatnie znaleziska kopalnych szczątków przodków człowieka nie tylko nie upraszczają tego zagadnienia, ale przeciwnie – komplikują je.

Nie zamierzam przedstawiać państwu prób rekonstrukcji najbliższych przodków człowieka, ale chcę zwrócić uwagę na fakt, jak często odkrycia naukowe są mylnie interpretowane, a niejednokrotnie nie przyczyniają się do postępu wiedzy, lecz ją zaciemniają.

Ciągle – do końca – nie jest wyjaśniona pozycja człowieka neandertalskiego (*Homo neandertalensis*) i jego bezpośredniego związku z człowiekiem współczesnym – noszącym łacińską, dumną nazwę *Homo sapiens*, czyli człowiek rozumny, co jest przecież przesadą, rejestrując jego najbardziej nierozumne działania. Tak niedawno zgodzono się z ewolucją gatunku ludzkiego, bo trzeba pamiętać, że I wydanie dzieła Karola Darwina „Pochodzenie człowieka” ukazało się dopiero w 1871 r. (zresztą już w 1874 r. przetłumaczone na polski). Darwin jeszcze przed tym wysunął swą teorię ewolucji, opierając się zresztą na Lamareku (1809), ale nie została ona wcale entuzjastycznie przyjęta, a nawet wręcz kwestionowana. Są to rzeczy znane, ale tu chcę przedstawić historię odkrycia jednego z ważnych ogniw antropogenezy czyli odkrycie Człowieka neandertalskiego.

Dr Jan Karol Fuhlrott (1804-1877) był nauczycielem przyrodoznawstwa w liceum w Elberfeld koło Düsseldorfu i zajmował się kopalną fauną jaskiń znajdujących się w okolicy, uchodząc nawet za specjalistę od zagadnień paleontologicznych. Dlatego też, gdy w roku 1856 w miejscowości Neandertal leżącej między Elberfeldem a Düsseldorfem znaleziono przy robotach w kamieniołomach w dolinie rzeki Düssel bliżej nie określone kości, Fuhlrott pierwszy dostał je do swoich rąk. Sprawa wyglądała w ten sposób, że w sierpniu tego roku przy uprzątnięciu jednej z grot znajdujących się na stromym brzegu rzeki w głębokich warstwach starego mułu i gliny, prawdopodobnie plejstocenijskich, znaleziono jakieś szczątki kostne, które wyrzucono na dno wąwozu. Tylko dzięki przypadkowi właściciel kamieniołomów zwrócił uwagę na oblepione gliną kości, polecił je zabrać podejrzewając, iż należą do niedźwiedzia jaskiniowego. Oczywiście przy wyrzuceniu z groty część kości uległa zniszczeniu, a można przypuszczać, iż w pieczarze znajdował się kompletny szkielet. Na uratowane szczątki

składały się: sklepienie czaszki, kości ramienne i łokciowe, kości udowe, fragmenty obręczy barkowej i inne części szkieletu. Najbardziej interesującą dla Fuhlrotta przedstawiało się sklepienie czaszki czyli kalota, wykazując ponad oczodołami znaczne zgrubienie w formie wału kostnego, pochylone do tyłu czoło i silne załamanie kości potylicznej. Poza tym czaszka i kości długie były dość masywne. Fuhlrott niezwykle trafnie i śmiało określił te szczątki, jako należące do prymitywnej istoty ludzkiej, pochodzącej prawdopodobnie z epoki lodowej, czyli sprzed kilkudziesięciu tysięcy lat. Nie poprzestał jednak na własnych badaniach i posłał cały materiał do znanego anatoma prof. Schaffausena w Bonn, który zainteresował się wykopaliskiem uznając wielką prymitywność jego budowy. Odnośnie do hipotezy Fuhlrotta dotyczącej jego starożytności wypowiedział się bardzo ostrożnie „że, gdyby chodziło o szczątki zwierzęce nie miałby wątpliwości co do ich plejstocenijskiego pochodzenia, jednak fakt znalezienia kości ludzkich w tak starych warstwach jest sprzeczny z dotychczas panującymi poglądami, żeby można go było uznać za prawdziwy”. Przypominam, że rok znalezienia tych szczątków przypada na 16 lat przed opublikowaniem dzieła Darwina o pochodzeniu człowieka.

Fuhlrott, po dokładnym zbadaniu warstw geologicznych w grotach Neandertal, stanowczo upierał się przy swoim twierdzeniu i bronił swego stanowiska na szeregu zebrań naukowych. Fuhlrotta poparł wybitny geolog i przyjaciel Darwina, Karol Lyell, a w 1864 r. anatom angielski William King określił neandertalczyka jako odrębną odmianę ludzką i nadał mu odmiejscową nazwę *Homo neandertalensis*. Pojawiają się też głosy przeciwnie. Wśród uczonych zwalczających Fuhlrotta znajduje się prof. Mayer z Bonn i prof. Wagner z Getyngi, którzy uważają neandertalczyka za współczesnego człowieka. Anglik Blake twierdzi, że znaleziona czaszka nosi cechy zmian krzywiczych, Bernerd Dawis również uważa ją za patologiczną.

Fuhlrott broni się z temperamentem, powołując się m.in. na przychylną opinię znakomitego antropologa francuskiego Pawła Broca, ale poddaje się po słynnym wystąpieniu Rudolfa Virchowa, który jako anatom i antropolog stanowił wówczas największy autorytet. W roku 1872 ogłosił on szczegółową diagnozę, według której określił „stan chorobowy neandertalczyka”. „Możemy zatem – pisał Virchow – z całą pewnością wnioskować, że osobnik o którym mowa, w swoim dzieciństwie cierpiał w małym stopniu na krzywicę, a następnie przez dłuższy okres cieszył się wzmoczoną aktywnością i dobrym zdrowiem, zaburzonym tylko przejściowo przez liczne ciężkie uszkodzenia czaszki, mające jednak pomyślny przebieg. Dopiero później wystąpiły między innymi zmiany spowodowane arthrits

deformans, odpowiadające podeszłemu wiekowi. W szczególności lewe ramię było zupełnie usztywnione, mimo to jednak człowiek ten dożył późnego, starczego wieku”.

Do tego zdania przyłączył się poważny uczony niemiecki Luschan, co ostatecznie zmusiło Fuhlrotta do kapitulacji.

I tak wbrew oczywistym faktom naukowym, wbrew logice, zostało pogrzebane jedno z najważniejszych dla zagadnienia pochodzenia człowieka odkrycie naukowe.

Dopiero ćwierć wieku później, ok. roku 1900 znakomity antropolog i lekarz niemiecki Gustaw Schwalbe, na podstawie gruntownej analizy anatomiczno-antropologicznej ustalił całkowitą bezpodstawność diagnozy Virchowa, a słuszność stanowiska Fuhlrotta i Kinga, którzy pierwsi wyodrębnili neandertalczyka jako pierwotną formę ludzką. Wystąpienie Schwalbego zyskało uznanie dla odkrycia Fuhlrotta, który jednak nie doczekał swego triumfu i umarł w stanie przygnębienia w parę lat później po pogrzebaniu sprawy przez Virchowa. Wkrótce po tym zaczęły się mnożyć w zachodniej Europie, a następnie i poza Europą dalsze odkrycia szczątków bardzo zbliżonych do wykopaliska z Neandertal. Jest jednak rzeczą bardzo charakterystyczną, że wypowiedź Virchowa sparaliżowała wszelkie próby podjęcia na nowo tego zagadnienia.

Neandertalczyk żył przez bardzo długi okres pod koniec plejstocenu wynoszący ponad 100 tysięcy lat. Jego znaleziska europejskie pochodzą co najmniej z ostatniego interglacjału (międzyzłodowacenia) epoki lodowej Riss-Wurm i z pierwszej połowy ostatniego zlodowacenia Wurm. Dysponujemy dziś dużym materiałem kostnym pochodzącym z różnych terytoriów, a należącym do odmiany *Homo neandertalensis*. Na tej podstawie można pokusić się o dość dokładne odtworzenie jego budowy i wyglądu, różniących się nieco od siebie w zależności od rozsiadlenia geograficznego i wieku geologicznego.

Nie będę tu przytaczał różnic anatomicznych różnych jego ras. Licząc okres występowania Neandertalczyka na ok. 100 tysięcy lat wypada ok. 4000 pokoleń jego trwania. Stworzył on typową dla siebie kulturę zwaną Kulturą Mustierską (od Le Moustier w Dordonii); jest to kultura kamienia łupanego.

Narzędzia mustierskie spotykamy w grobach ludzi neandertalskich; są one do siebie podobne i postęp w ich wytwarzaniu jest bardzo powolny. Jeśli porównać tu postęp kultury człowieka rozumnego, który w okresie ostatnich 5, czy nawet 10 tysięcy lat dokonał tylu wynalazków, to musimy sobie uświadomić jak powolny był rozwój neandertalczyka.

Już dziś wiemy, że człowiek rozumny rozwijał się niezależnie od form neandertalskich, które należy uznać za boczną linię w rodowodzie człowieka, ale czy człowiek neandertalski wyginął w pierwszej połowie ostatniego zlodowacenia w związku ze zmianą klimatu, zmianą flory i fauny? Trzeba z naciskiem podkreślić, że zmiany te odbyły się bardzo powoli, w ciągu tysiącleci. Następujące po sobie pokolenia musiały się wycofywać z terenów dla siebie niekorzystnych, ale odbywało się to bardzo powoli. Wiemy, że w tym czasie istniał już człowiek rozumny, który górował swą kulturą i intelektem nad neandertalczykiem, ale przecież musiał się on z nim stykać i krzyżować; są zresztą dowody tego. Jednym z pierwszych badaczy, który stanął na tym stanowisku jeszcze w 1908 r. był polski uczyony Kazimierz Stołyhwo, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Później zyskał on wielu zwolenników jak Giuffrida-Ruggeri, Hrdlicka, Weinert, Loth. Stołyhwo, dla poparcia swego poglądu, przedstawił czaszkę wczesnohistoryczną z Nowosiółki, która wykazywała obecność wału nadoczodołowego, stanowiącego jedną z cech neandertalskich. Zresztą uważał on, iż poza paleolitem nie udało się stwierdzić występowania czystego typu neandertalskiego, natomiast po tym okresie występują formy postneandertaloidalne (neandertalczycy in minus). Drugim przykładem takiego postneandertaloidea jest człowiek z epoki neolitu – kamienia gładzonego, opisany w 1949 r. przeze mnie; ma on wiele cech neandertaloidalnych. Już te dwa odkrycia z terenów polskich są dowodem, iż katagoryczne w swoim czasie twierdzenie wielu uczonych, jakoby Homo neandertalensis wyginął bez śladu przy końcu plejstocenu, jest nieuzasadnione. Trudno też przypuszczać, że wysoko wyspecjalizowane formy w kierunku neandertaloidalnym były punktem wyjścia człowieka współczesnego.

W 1980 r. Myra Shackley, wykładowca archeologii na Uniwersytecie w Leicester, wyraził przekonanie, że człowiek neandertalski przetrwał do naszych czasów w odludnych zakątkach gór Mongolii. Redakcja czasopisma „Antiquity” nieskłonna do podawania wątpliwych rewelacji zainteresowała się tą sprawą, co z punktu widzenia przedstawianych tu wywodów nie jest żadną sensacją.

Muszę tu wspomnieć o jeszcze jednym znalezisku, które zaliczono w swoim czasie do kręgu anthropus; pochodzi ono z Piltdown w hrabstwie Sussex. W latach 1911-1913, adwokat Karol Dawson odkrył tam różne szczątki kostne czaszek leżące częściowo na powierzchni w żwirowisku plejstoceńskim. Prócz tego znaleziono tam połowę żuchwy i jeden ząb. W tej samej warstwie co kości ludzkie znaleziono szczątki zwierząt plejstoceńskich. Opierając się na fakcie, że żwirowisko to leżało 25 metrów nad poziomem przyływającej opodal rzeki Ouse, musiała ona już dawno

przynieść kości wyplukane ze starych warstw. Należy dodać, że w warstwach tych znaleziono też wiele prymitywnych narzędzi krzemiennych. Rekonstrukcja poskładanych kości czaszki wykazała brak wałów nadoczodołowych i dużą grubość kości oraz podobieństwo do człowieka współczesnego. A. Woodward, który pierwszy rekonstruował czaszkę stwierdził, iż należy ona do kręgu *Homo sapiens*, mimo plejstocenijskich warstw, z których pochodziła. Forma *Homo sapiens* na początku plejstocenu budziła oczywiście duże wątpliwości. Również przynależność żuchwy i kła do puszkowej wywołała liczne zastrzeżenia, żuchwa bowiem i ząb wykazywały wyraźne nawiązania do szympansa. Dalsze odkrycia Dawsona w 1915 r. w tym miejscu fragmentów innych czaszek nie przyczyniły się do wyjaśnienia pierwszego znaleziska, któremu nadano nazwę *Eoanthropus dawsoni*. W 1932 r. Friederichs wystąpił z nową rekonstrukcją *Eoantropa* wykazującą wątpliwości, że czaszka i żuchwa oraz ząb należą do tego samego osobnika. Przed wojną kwestionował to też Edward Loth, a ja na Konferencji Kuźnickiej w 1951 r. przedstawiłem teoretyczne podstawy błędnej rekonstrukcji Dawsona. Wreszcie w ostatnich latach J. Weiner udowodnił, że była to mistyfikacja lub nawet świadome oszustwo naukowe. Nie wiadomo tylko czy Dawson, działając w dobrej wierze, nie uległ nieświadomie tej mistyfikacji. Jedną tylko z idei Dawsona, zresztą nie związaną z tym wynalazkiem, okazała się słuszna. To obecnie już potwierdzona starożytność formy *Homo sapiens*.

Nie chcę rozwijać tu tego zagadnienia, gdyż wymagałoby to rozpatrzenia wszystkich nowych znalezisk szczątków ludzkich dokonywanych przez rodzinę Leockich we wschodniej Afryce, a także ostatnich odkryć w Etiopii. Chciałem tu tylko wykazać, jak mylne mogą być wnioski oparte na tzw. „pewnych dowodach”, jak o tym świadczyła choćby diagnoza Virchowa. Ale nie mogę tu nie wspomnieć o pewnych własnych osiągnięciach, które przypadkowo przyczyniły się do ważnych wyników naukowych.

W latach 1961-1964 miała miejsce wielka akcja UNESCO mająca ratować bezcenne zabytki Nubii sudańskiej i egipskiej przed zalaniem tych terenów wodami wielkiego jeziora Nassera w związku z budową gigantycznej Tamy Assuańskiej na Nilu. Uratowano tylko część tych zabytków. Większość z nich znalazła się na dnie jeziora. Udział Polaków w tej akcji był znamienity. Profesorowi Kazimierzowi Michałowskiemu udało się odkryć bezcenne zabytki starożytnej kultury w Faras (Pachoras), ze słynną na cały świat galerią fresków przedstawiających portrety biskupów, którzy w VI-IX wieku rządili tym centrum kulturalnym i religijnym. Brałem udział w tej kampanii badając szczątki kostne tych biskupów, których daty panowania były znane dzięki liście biskupów zachowanej na ścianach

katedry. Jest to historia wielokrotnie opisywana w literaturze fachowej i popularnej i przyczyniła się ona do wstawienia osiągnięć polskiej nauki w świecie w stopniu znacznie większym niż to się podaje u nas.

Chcę tu wspomnieć o jednym tylko odkryciu, o wydobyciu szkieletu jednego z biskupów – Petrosa I, zmarłego w (974) – 997 r. po bardzo długim panowaniu. Jego grobowiec znajdował się z boku słynnej katedry w Faras i był doskonale zachowany jak zresztą większość budowli w Pachoras, które przez przeszło tysiąc lat przetrwały zasypane suchym piaskiem pustynnym.

Aby dostać się do wnętrza grobowca nie naruszając jego architektury trzeba było dokonać głębokiego podkopu, przez który wczołgałem się do środka. Było tam niezwykle duszno. Grób był nienaruszony, a szkielet biskupa spoczywał pod grubą warstwą pyłu, który tam przeniknął przez prawie tysiąc lat; najważniejsza była tu czaszka. Powoli, świecąc małą latarką, doczołgałem się do niej, ale w tym momencie z sufitu grobowca zaczął się sypać tynk, co było skutkiem nagłej zmiany ciśnień. W pewnym momencie duży kawałek zaprawy kamiennej spadł obok mnie. Wziąłem czaszkę biskupa pod siebie i zacząłem wycofywać się. Tynk sypał się niepokojąco, a ja zacząłem się dusić z powodu tego pyłu i braku powietrza. Koledzy na zewnątrz zobaczyli, że coś jest nie w porządku, dotarli do mych nóg i po prostu wyciągnęli mnie na zewnątrz, ale z czaszką na piersiach. Czaszka była dobrze zachowana i po jej pomiarach i dokładnym zbadaniu stwierdziłem, iż jest to czaszka przedstawiciela odmiany czarnej typu sudańskiego. Gdy przedstawiłem wynik tych badań profesorowi Michałowskiemu, profesor zaszepcił się. „Profesorze – zwrócił się do mnie – czy pan się nie myli? Ortodoksyjni (monofizyccy) biskupi na stolcu w Pachoras byli powoływani z centrali w Aleksandrii, a więc byli rasy białej”

Grób był dobrze oznaczony i nienaruszony, czaszka była dobrze zachowana i nie miałem żadnych wątpliwości, ale skąd tu czarny biskup? Parę dni później wszystko zostało szczęśliwie wyjaśnione. Otóż na ścianie katedry wyłonił się z pokładów piasku doskonale zachowany portret biskupa Petrosa I. Był on czarny, o rysach przedstawiciela tej odmiany i protegowany przez swego patrona, Świętego Piotra o białej skórze i europejskiej budowie twarzy. Ten fakt stał się najpoważniejszym argumentem dla Michałowskiego, że odkryte na ścianach Katedry w Faras freski były portretami autentycznych postaci historycznych. Należy dodać, że malowidła te były zawsze ozdabiane, albo postaciami świętych pańskich lub przez najświętszą Paniąkę względnie Chrystusa. Mogło to nasuwać wątpliwości, czy portrety te przedstawiają autentyczne postacie biskupów. Odkrycie to stanowiło bardzo cenny argument dotyczący poszczególnych malowideł.

Ale dalszym odkryciem było uporządkowanie przez Elżbietę Promińską tzw. listy biskupów z Pachoras i stwierdzenie, że ostatni hierarchowie tego biskupstwa byli czarni. Jaki z tego wnioszek? Że początkowo biskupstwo w Pachoras było obsadzone przez centralę religijną w Aleksandrii, ale stało się później tak samodzielne, że biskupów kreowano z miejscowego kleru. Można by tu dodać, że gdyby nie zachował się portret Petrosa, fakt ten byłby trudny do uzasadnienia.

Tak więc pewne niespodziewane odkrycia naukowe przyczyniają się do weryfikacji historii.